

Kurier Wileński | Przyjście na świat nowego człowieka...

Jadwiga Podmostko

Prawie 25 tysięcy porodów przyjęła doktor Hanna Strużanowska-Balsienė, witając za każdym razem z radością i wzruszeniem, ale też z poczuciem ogromnej odpowiedzialności nowego człowieka.

Pani Hanna ma za sobą 50 lat pracy w służbie zdrowia, a wkrótce będzie obchodzić swoje 80-lecie. Choć dawno rozstała się ze szpitalem, nie została zapomniana przez młodszych współpracowników, przez wdzięczne matki i babcie, przez wielu kolegów po fachu.

W tych dniach odwiedziliśmy Hannę Strużanowską-Balsienė, zasłużoną lekarzkę, wieloletnią wicedyrektorkę Wydziału Ginekologii i Położnictwa Szpitala św. Jakuba w Wilnie (po wojnie przemianowanego na Pierwszy Sowiecki Szpital), członkinię Polskiego Stowarzyszenia Medyków na Litwie, nagrodzoną Złotym Krzyżem Zasługi RP, córkę Janiny Strużanowskiej, znanej działaczki w dziedzinie odrodzenia teatru polskiego i krzewienia kultury polskiej na Wileńszczyźnie.

Miło nam było obcować z panią doktor w jej dużym rodzinnym domu w Turniszkach. Pełna pogody i spokoju, zajęta doglądaniem prawnuka Aleksandra, najmłodszej latorośli rodu, syna jej starszego wnuka, chętnie dzieliła się wspomnieniami. Życie pani Hanki, jej rodziców oraz całej rodziny — to materiał na dużą historyczną książkę, dlatego też nie dało się w jednym wywiadzie przekazać wszystkiego.

Jak wiadomo, lata 50-te, kiedy Pani studiowała medycynę na Uniwersytecie Wileńskim, nie da się zaliczyć do tych najłatwiejszych dla młodzieży polskiej, pragnącej zdobyć wyższe wykształcenie na Litwie. W szkołach nasilała się rusyfikacja, żadnych ulg dla ubiegających się o indeks studencki nie istniało, więc jak się udało wstąpić na medycynę?

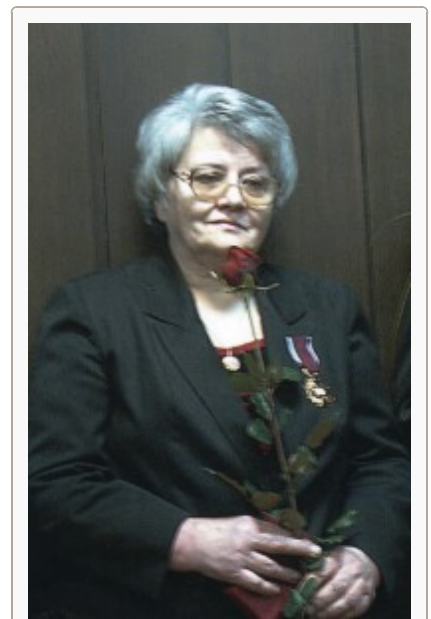
Zacznę od najważniejszej sprawy — w Wilnie były polskie szkoły, a wśród nich nasze wspaniałe 5 Gimnazjum na Antokolu, późniejsza Wileńska Piąta Średnia, z której mimo tych ciężkich czasów, wyszły całe zastępy polskiej inteligencji na Litwie. Ta szkoła z jej przedwojennymi pedagogami, że wspomnę takich naszych profesorów, jak Kuczewski, Jabłoński, Świącicki od początku zakładała w nas ogromną chęć do wiedzy, do dalszego kształcenia się. Jeśli chodzi o mnie, to miałam już od wczesnego dzieciństwa zakodowane: będę lekarzem. Tak jak moja mama.

Nie miałam łatwego startu. Bez egzaminów na medycynę wtedy przyjmowano złotych medalistów oraz młodych ludzi, którzy walczyli na froncie lub mieli dyplomy felczerów. Konkurs był niesamowity, a miejsc tylko 20.

Po ukończeniu w 1949 r. szkoły z dobrymi wynikami, chociaż bez medalu, pełna optymizmu złożyłam



Zdrowe niemowlę — radość mamy i pani doktor Fot. Marian Paluszkiewicz



Hanna Strużanowska

dokumenty na wydział medyczny. Egzaminy zdałam dobrze. Jednak obok ocen celujących znalazły się dwie oceny dobre, czyli czwórki. Nie pokonałam bariery konkursowej. Mimo tego niepowodzenia, doskonale wiedziałam, że nigdy nie zrezygnuję z medycyny.

Postanowiła Pani startować po raz drugi?

Zdecydowałam, że będę w domu szykować się do egzaminów wstępnych i jednocześnie uczęszczać do uniwersytetu na wykłady jako wolny słuchacz. Jednak niechętnie wówczas patrzono na takich „wolnych” studentów i po pewnym czasie zabroniono mi tam bywać.

Na szczęście w roku 1950 los uśmiechnął się do mnie. Zdałam wszystkie egzaminy wstępne na celująco i zostałam studentką Wydziału Medycyny Uniwersytetu Wileńskiego.

Wspomniała Pani o mamie, która również była lekarką, więc wróćmy do tematu i pomówmy o tej niezwyklej, niezapomnianej przez wielu wilnian osobie, czyli o Janinie Strużanowskiej z Kunigielów, urodzonej na Wileńszczyźnie, w niemenczyńskiej parafii.

Chociaż minęło prawie 30 lat, jak mama odeszła od nas na zawsze (zmarła 24 stycznia 1984 r. w wieku 79 lat) jej obecność w tym domu, który zbudował tu, w dawnej Kolonii Magistrackiej Wilna, jej ojciec, a mój dziadek Ignacy Kunigiel, odczuwamy stale. Nie tylko dzięki starym książkom, obrazom, innym pamiątkom, a przede wszystkim dzięki nieprzeciętnej osobowości mamy, sile jej ducha. Potrafiła mnie i młodszego o rok mego brata Jerzego wychować, wykształcić, zaszcześcić zamilowaniem do polskości.

Mama była dla nas wzorem. Doznała w życiu wiele, przede wszystkim z powodu wojny, która rozłączyła naszych rodziców na zawsze. Mój ojciec, Mieczysław Edmund Strużanowski, urodzony w pobliżu Lwowa, był kadrowym oficerem. Jako żołnierz Legionów Polskich walczył podczas pierwszej wojny światowej na kilku frontach. W 1920 r. brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Później został przysłany na Wileńszczyznę, gdzie dowodził służbą ochrony pogranicza. Tu się poznali z moją mamą, która studiowała wtedy medycynę na Uniwersytecie Stefana Batorego. W r.1930 pobrali się.

We wspomnieniach mamy — to były jej najszcześniejsze lata. W 1934 r., cała nasza rodzina zamieszkała w Warszawie. Ojciec pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Lecz oto nastąpiło niespokojne lato 1939 roku. Mama decyduje się na wyjazd z nami do Wilna. Żegnamy się z ojcem, spodziewając się, że wkrótce przyjedzie do nas. Nie przyjechał. Został ciężko ranny w pierwszych miesiącach wojny. Długo się leczył. A później... wiadomo... granica, prześladowania i areszty byłych polskich oficerów. Tę tylko mamy satysfakcję, że dożył do przemian w Polsce, został uhonorowany licznymi wojskowymi nagrodami i otrzymał rangę generała brygady. Co prawda, z racji na wiek niedługo się cieszył tymi zaszczytami.

W pamięci zbiorowej pani Janina Strużanowska zachowała się jako założycielka i kierowniczka pierwszego po wojnie polskiego zespołu teatralnego w Wilnie. W jaki sposób potrafiła sprostać tak trudnemu na owe czasy zadaniu, nie mówiąc o obowiązkach zawodowych i domowych. Wszystko zaczęło się właśnie w naszym domu w latach 50. Mama zorganizowała coś w rodzaju teatryku, do którego uczęszczali uczniowie z naszej i innych polskich szkół. Próby odbywały się u nas na parterze. My z Jurkiem również graliśmy w tych przedstawieniach.

Agdy nadchodziły roczne święta katolickie lub patriotyczne wszyscy wspólnie po cichu obchodziliśmy je, również u nas.

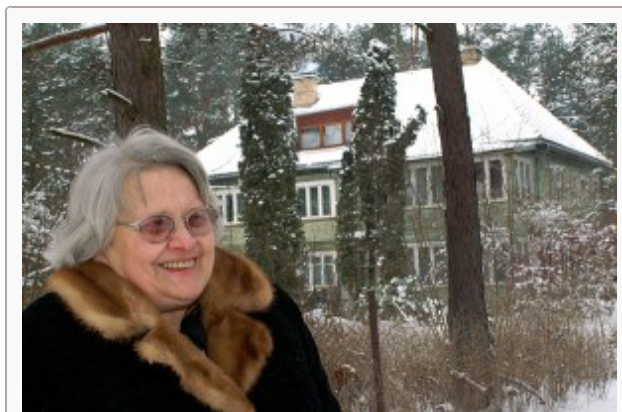
Wkrótce mama zaczęła się ubiegać przed władzami miasta o pozwolenie i lokal dla polskiej sceny w Wilnie. Długie jej oraz kilku innych entuzjastów starania, w tym naszej byłej nauczycielki Janiny Pieniążkowej, uwieńczyły się sukcesem. 13 lutego 1961 r. odbył się pierwszy publiczny występ Polskiego Zespołu Dramatycznego przy Wileńskim Klubie Pracowników Łączności. Cieszę się, że istnieje



dotychczas jako Wileńskie Studio Teatralne, które przed kilku laty obchodziło 50-lecie działalności.

Teraz gdy w wielkim skrócie dowiedzieliśmy się o rodzicach, wróćmy do tematu Pani studiów i początków pracy.

Chciałabym podkreślić, jak bardzo niezwykle był nasz rok. Wśród 20 studentów znalazło się wtedy aż sześciu Polaków, absolwentów naszej „piątki”. A byli to Olgierd Korzeniecki, Medard Czobot, Marian Szyrwiński, Flora Filipowiczówna, Danuta Korsakówna i ja. Nigdy nie zawiedliśmy swojej szkoły i nauczycieli. Mieliśmy dobre wyniki w nauce, późniejsze osiągnięcia w miejscach pracy, zdobycie stopni naukowych, zaszczytnych tytułów. Myślę, że ówczesna polska młodzież, mająca za sobą wojnę, prześladowania, wywózki, zmianę ustroju i warunków życia posiadała w sobie niezwykłą wytrwałość, wolę oraz poczucie tego, że nie może być gorszą od innych.



Pani Hanna przed domem rodzinnym Fot. Marian Paluszkiewicz

Znając Pani życiorys i oddanie ochronie zdrowia kobiet wileńskich oraz ich niemowląt powyższe słowa można też, moim zdaniem, zastosować do osoby Pani doktor Hanny.

Dziękuję. W moim życiu tak się ułożyło, że pracę musiałam rozpocząć jeszcze jako studentka IV roku. Mamę w 1954 r. zwolniono z polikliniki jako „niebłagonadiożnuju”, czyli niebudzącą zaufania. Cały czas obawialiśmy się o nią. W czasie wojny w naszym domu działał konspiracyjny punkt wileńskiej AK i nieduża drukarnia, publikująca gazetę patriotyczną, mama leczyła i ukrywała rannych akowców. Było niespokojnie. Na każdym kroku NKWD. Dowiadaliśmy się o coraz to nowych wywózkach na Sybir. Mamę nie brano do żadnej pracy. Zdecydowałam, że muszę znaleźć sobie jakieś miejsce zatrudnienia, aby utrzymać dom. Dowiedziałam się, że w szpitalu św. Jakuba potrzebna jest nocna pielęgniarka. Przyjęto z zastrzeżeniem, że będę dyżurować każdą noc. I tak było. Nocą — w szpitalu, a od rana na wykładach. Nadszedł ostatni rok nauki, praktyka, egzaminy, pisanie pracy dyplomowej. Miałam jednak tę satysfakcję, że kierownictwo szpitala napisało prośbę do rektoratu, aby skierowano mnie do wydziału ginekologiczno-położniczego właśnie w tej historycznej wileńskiej placówce zdrowia, liczącej wtedy 255 lat. W ten sposób całe moje życie minęło u św. Jakuba.

Nie mogłam uwierzyć ani ja, ani moi koledzy, że po 50 latach, w okresie prywatyzacji, akurat na jubileusz 300-lecia szpitala, zostanie on, mimo licznych protestów społeczeństwa, zamknięty. Nie na próżno popularne było wtedy słówko „prychwytyzacja”. Ale już dawno miałam emeryturę i odchodziłam z pracy. Sławne dzieje tej placówki, dokładnie poznałam na podstawie dokumentów archiwalnych, pisząc monografię „300 lat szpitala św. Jakuba w Wilnie”. Pracę tę przedstawiłam na Kongresie Polonii Medycznej Świata w Krakowie.

I na zakończenie proszę powiedzieć, czy szlachetny zawód lekarza ktoś w rodzinie odziedziczył?

Podobnie jak ja, gdy poszłam w ślady mamy, tak i moja córka Jolanta poświęciła się pediatrii, dokładniej mówiąc, jest neonatologiem, czyli lekarzem noworodków, pozostających pod jej opieką od chwili urodzenia aż do opuszczenia szpitala. Wiadomo, że teraz rodzące kobiety nie mają takiego strachu przed porodem, jak dawniej. Istnieje nowoczesna aparatura, pozwalająca widzieć, co się dzieje z ma ogromny stres towarzyszył oczekiwaniu i przyjsciu na świat nowego człowieka. Dopiero kiedy słyszało się krzyk maleństwa i trzymało się go na ręku, spadało napięcie, można było odetchnąć...